



Mirosław Derecki

FILMY ZNALEZIONE NA ŚMIETNIKU

Tajemnica tych znalezionych na śmietniku filmów pozostałaby może na zawsze nietknięta, a przede wszystkim one same nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby dwunastoletni Szymon Bilski z podsandomierskiej wsi Czermin nie postanowił pewnego dnia poszperać na strychu rodzinnego domu: a nuż znajdzie tam coś interesującego?

Buszując w półmroku, wśród pokrytych kurzem, dawno nie używanych mebli, między skrzynkami, pękatymi workami, częściami sprzętu gospodarskiego, chłopiec natrafił na stary, zniszczony skórzany neseser.

Musiał to być niegdyś bardzo elegancki i drogi przedmiot: walizeczka- torba, w rodzaju tych, jakich przed laty chętnie używali lekarze udający się z wizytą do chorych. Ten neseser miał w rodzinie Bilskich swoją długą historię: wkrótce po wojnie dziadek Szymona, który zajmował się wówczas wywozem śmieci w Sandomierzu, znalazł walizeczkę na miejskim śmietniku, a że była jeszcze w dobrym stanie, zabrał ją do domu. Neseser bardzo się podobał jego kilkunastoletniemu synowi - późniejszemu ojcu Szymona; przez kilkadziesiąt następnych lat Henryk Bilski, zostawszy murarzem, nosił w nim swoje narzędzia pracy. Gdy wreszcie walizeczka zaczęła się ostatecznie rozpadać ze starości, Henryk Bilski wyniósł ją na strych domu w Czerminie, w myśl starej zasady: „niech stoi, szkoda wyrzucać, a nuż się na coś przyda”.

Gdy teraz Szymon zaczął oglądać na wszystkie strony znaleziony przedmiot, potrząsać nim, próbować zamka i uchwytu, neseser... nagie rozleciał mu się w rękach. I wówczas okazało się, że zawiera on w dnie tajemniczą skrytkę, której istnienia ani dziadek ani ojciec Szymona nigdy się nawet nie domyślali.

W skrytce znajdowały się: metalowa owalna pieczętka do laku z wygrawerowanym na awersie monogramem – „M. D.” pięć sznurów koralu z mosiężnego filigranu, jeden sznur sztucznych pereł oraz prostokątna metalowa kasetka. Wewnątrz kasety, w specjalnych, wyłożonych miękkim pluszem zagłębieniach, leżało trzynaście niewielkich rolek z wywołaną, wąziutką taśmą filmową. Taśma miała szerokość 8 milimetrów, po jednej stronie była perforowana. Na maleńkich klatkach filmowych z trudem można było rozpoznać jakieś,

mikroskopijne ludzkie postaci; niektóre z nich - w wojskowych mundurach. Jedenaście filmów było czarno-białych, dwa filmy - kolorowe. Bilscy zaczęli się zastanawiać, czy te tak przemyślnie ukryte filmy to, aby nie przypadkiem jakieś wojenne lub - przedwojenne jeszcze - materiały szpiegowskie?

Przez długi czas debatowano w domu w Czerminie, co począć z filmami. I czy jest to „niebezpieczne”, czy może - niezwykle wartościowe (także w sensie finansowym) znalezisko. Ojciec Szymona radził się wielu osób, co ma począć, do kogo się zwrócić w celu wyjaśnienia tajemnicy filmowych taśm. Zanim dotarł do młodej nauczycielki, której uczniem jest Szymon, minęły prawie trzy lata...

Jolanta Ponikowska po skończeniu studiów bibliotekarskich na UMCS osiadła wraz z poznanym w Lublinie mężem, Donaldem, w rodzinnym Czerminie. Donald wziął się za ogrodnictwo, ona zaczęła uczyć historii w szkole podstawowej w niedalekiej wsi Garbów. Kiedy w listopadzie 1986 r. przyszedł do niej Henryk Bilski i pokazał kasetę wypełnioną rolkami filmów (każda rolka opatrzona była na brzegu szpulki napisem: „Kodak – Warszawa”) pomyślała, że trzeba będzie przy najbliższej okazji zawieźć filmy do teściów, mieszkających w Lublinie, ażeby wspólnie naradzić się, co dalej z nimi począć...

To właśnie teściowa, Lidia Monikowska wpadła na pomysł, aby zwrócić się z całą sprawą do Telewizyjnej Panoramy Lubelskiej...

I oto w jednym ze styczniowych wydań tegorocznej „Panoramy” telewizzowie lubelscy zobaczyli kilka krótkich fragmentów „filmów znalezionych na śmietniku”; nieco później te same fragmenty zaprezentował warszawski „Teleexpress” wraz z apelem o zgłaszanie się do telewizji, jeśli ktokolwiek pozna występujące na filmowych zdjęciach, osoby...

Jak dotąd, niestety, nie nadeszło jeszcze żadne konkretne zgłoszenie.

Dzięki uprzejmości kolegów Adama Sikorskiego i Jeremiego Karwowskiego z Panoramy Lubelskiej mogłem obejrzeć prawie cały materiał filmowy ukryty w znalezionym niegdyś na sandomierskim śmietniku neseserze. Prawie cały, bo Jolanta i Donald Pińczowscy, z trzynastu znalezionych w neseserze rolek, przywieźli do Lublina - dziesięć. Trzy pozostałe rolki (w tym - jedna z filmem kolorowym) zostały przez Bilskich powierzone komuś innemu; komuś, kto roztaczał przed nimi mirażę niezwykłych dochodów z udostępnienia tych archiwalnych taśm kinom w całej Polsce. Ale to osobna historia.

Tak więc w sobotę, 7 lutego 1987 r., w lubelskim studiu telewizyjnym odbyła się pierwsza, po niespełna pięćdziesięciu latach, powojenna projekcja „filmów znalezionych na śmietniku”. Filmów, które ich twórcy i zarazem właściciele, oglądali zapewne po raz ostatni przed wybuchem II wojny światowej... Nasuwa się pytanie, kim byli ci ludzie, których twarze, postaci, fragmenty życia zostały utrwalone na filmowej taśmie?

Odkryte przez małego Szymona Bilskiego w skrytce starego neseseru filmy nie są żadnymi materiałami szpiegowskimi, nie są też ważnym materiałem dokumentacyjnym, choć, na swój sposób, obrazują pewien wycinek życia wyższych sfer przedwojennego polskiego społeczeństwa. Filmy z Czermina – to ponad czterdziestominutowy zestaw filmów amatorskich; swoista rodzinna „kronika” wakacyjna, kręcona na użytek własny i z myślą o najbliższych znajomych; tuzin z okładem familijnych reportażyków z wyjazdów nad morze, w góry, do Krynicy i Krakowa, na wczasy i na zawody sportowe, gdzie spotyka się „starych znajomych”, ciocie, wujków oraz dorastających bratanków i siostrzenice. I z tego właśnie m.in. względu filmami posiadają wartość szczególną: jest to chyba jeden z bardzo nielicznych, zachowanych w kraju, tak obszernych zestawów filmów amatorskich dotyczących jednej „familijno-pamiątkowej” tematyki!

Warto w tym miejscu nadmienić, że przed wojną było w Polsce bardzo mało filmowców-amatorów. Nie istniały amatorskie kluby filmowe, bogate instytucje finansujące drogi sprzęt dla klubów, nie było dotacji państwowych. Kto chciał być filmowcem-amatorem, ten musiał pieniądze na kamerę i projektor wyłożyć z własnej kieszeni. Średniej klasy kamera (jak dobrze pamięta to dzisiaj lubelski plastyk Lucjan Wengorek) kosztowała 386 złotych! To znaczy o sto złotych więcej niż miesięczne pobory podporucznika WP, lub tyle, ile pensja dobrze uposażonego urzędnika państwowego. Na „zabawę w filmowca-amatora” mogli sumę pozwolić ludzie naprawdę majątni. Mieliśmy wtedy także sukcesy w dziedzinie filmu amatorskiego: amator-wąskotaśmowiec, inż. Tadeusz Jankowski, zdobył np. w roku 1933 za swoje dokumentalne, nakręcone w kolorze, „Wesele księżackie”, pierwszą nagrodę na VII Międzynarodowym Kongresie Filmu Amatorskiego w Wiedniu. Ale większość - niezbyt licznych w kraju - amatorów-filmowców kręciła filmy właśnie podobne do zestawu z Czermina...

Głównym bohaterem czermińskich filmów jest - najczęściej się w nich pojawiający - wysoki, przystojny mężczyzna po czterdziestce; nazwijmy go „panem X”. Doskonale ubrany, noszący eleganckie garnitury, pan X wygląda na dobrze prosperującego przemysłowca, finansistę lub członka ekipy rządzącej. Być może, ma za sobą wojskową, legionową przeszłość, a teraz, w końcu lat trzydziestych, związany jest mocno z obozem sanacyjnym: jawi się bardzo często na zdjęciach w otoczeniu wyższych oficerów, a raz jeden - on sam występuje także w mundurze oficerskim. Ale najpierw, na pierwszej rolce filmowej, widzimy go w stroju narciarskim: w pumpach do kolan, białym skafandrze z numerem „54” na piersi, gdy rusza do slalomu rozgrywanego gdzieś na stokach Kasprowego Wierchu. W filmowych kadrach: góry, śnieg, i wspaniałe słońce; na stoku górskim dziesiątki eleganckich pań i panów z nartami i bez nart; w tle: wysoko w górze - obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym.

Następna sekwencja w tej rolce - to sceny z przyjęcia w domu stojącym w spokojnej, eleganckiej willowej dzielnicy. Być może, jest to dom pana X oraz jego żony, występującej prawie zawsze u jego boku, nobliwie wyglądającej, świetnie ubranej blondynki, również około czterdziestki. Państwo X przyjmują gości w ogródku przed domem; służąca w białym fartuszkach roznosi kieliszki z winem. W kadrze pojawia się na chwilę niewysoki mężczyzna w generalskim mundurze; po chwili - oficer w stopniu kapitana. Ten ostatni mężczyzna dość drobnej budowy, z czarnym wąsikiem na suchej, pociągłej twarzy - nazwijmy go majorem Z - będzie często towarzyszył na dalszych filmach państwu X. Czy jest to jakiś kuzyn pana lub pani domu? Obok niego często występuje, młoda, szczupła blondynka w eleganckich szortach lub w zwiewnych letnich sukienkach, panienka wyglądająca na 16-17-letnią pensjonarkę; wokół jej nóg płacze się biały, puszysty piasek, szpic. Może dziewczyna jest córką, może siostrzenicą państwa X? Goście piją wino. A potem beztrudno tańczą w ogrodzie wili. Kamera panoramuje wzdłuż ogrodzenia, aż do tego miejsca, gdzie przed bramą wejściową stoi przy krawężniku elegancki, jasnopopielaty samochód.

Ta pierwsza rolka filmowa to ekspozycja całości filmowego zestawu. Trzy lub cztery postaci z przyjęcia w ogródku będą później wciąż przewijały się na wspólnych zdjęciach, w różnych miejscach w kraju i w różnych sytuacjach. Jeszcze później dołączy do nich starszka w czerni, z białym, koronkowym zabocikiem oraz szczupły, ciemny młodzieniec lat siedemnastu-osiemnastu, z sypiącym się pod nosem delikatnym wąsem. Na jednym z filmów widzimy go na grani Kasprowego Wierchu pod rękę z panią X; może to jej syn? Odnosi się wrażenie, jakby to on najczęściej filmował sceny z życia rodzinnego oraz towarzyskiego państwa X.

Państwo X lubią wycieczki. Chętnie wyjeżdżają do podmiejskich lasów samochodem; spacerują wśród sosen, panie - pozują do zdjęć, w całkiem skąpych, jak na tamte czasy, kostiumach kąpielowych. Państwo X wyjeżdżają także nad morze; panie „szaleją wśród fal”; w tle - długie drewniane moło, przypominające moło w Juracie. I tam pojawiają się w filmowym kadrze oficerowie. W pewnym momencie obiektyw wychwytuje oficera marynarki wojennej w niepokalanie białym mundurze, z kordzikiem zwisającym na długich rapciach, wchodzącego do pensjonatu, gdzie zapewne zatrzymali się państwo X.

Trzeba jednak podkreślić, że najbardziej państwo X lubią jednak góry. Zakopiańskie krajobrazy są bardzo częstym motywem zdjęć filmowych. Pani X także jeździ na nartach, ale znacznie słabiej od pana X. Latem rodzina chętnie wyjeżdża do Krynicy, zatrzymując się w pensjonacie „Mimoza”. Tym samym, który stoi do dzisiaj przy zbiegu ulic Pułaskiego i Świdzińskiego. Oczywiście - codziennie wizyta w pijalni wód zdrojowych, a potem - spacer

na deptaku i krótka lub dłuższa pogawędka na ławeczce z jednym lub drugim znajomym w mundurze wyższego oficera wojskowego. Raz jest to major, innym razem - pułkownik.

Wygląda na to, że wracając z Krynicy, państwo X zaplanowali zwiedzanie Krakowa: oglądamy na ekranie Bramę Floriańską, Sukiennice, pomnik Mickiewicza, Wawel, krakowskie ulice z kursującymi wolno tramwajami. A może przyjechali zaproszeni tutaj na wielką imprezę odbywającą się na krakowskich Błoniach, z udziałem licznych oddziałów wojskowych? Imprezę wyglądającą na ostatni w II Rzeczypospolitej Zjazd Legionistów? Pana X rzadziej tutaj widzi się na ekranie; kamera zwrócona jest przede wszystkim na tłumy widzów (w tle - Kopiec Kościuszki), na wyciągnięte jak struna szpalery żołnierzy. W pewnym momencie pojawia się w kadrze wspaniała czarna, lśniąca, odkryta limuzyna. A w niej Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły.

Rusza wojskowa defilada. Za nią - pochód: na czele - grupa generałów, później oddziały złożone częściowo z oficerów w mundurach galowych, częściowo - z cywilów; na przedzie każdej grupy widnieją niesione wysoko, na drzewcach, wielkie odznaki pułkowe. Wreszcie - szeregi mężczyzn i kobiet w krakowskich strojach...

Czy pan X był w gronie maszerujących czy też stał gdzieś w pobliżu marszałka odbierającego defiladę? Jedno jest pewne: niełatwo było znaleźć się wówczas, z amatorską kamerą, właśnie w tym miejscu, z którego były robione interesujące nas zdjęcia, jeżeli nie towarzyszyło się komuś, przed kim otwierały się z łatwością bramy i kordony...

Zimą pan X jeździł na nartach dla własnej przyjemności, ale wygląda na to, jakby był także „fiszą” wśród organizatorów imprez sportowych na szeroką skalę: na jednym z filmów widzimy go wśród grupy mężczyzn w eleganckich futrach, zgrupowanych przy mecie jakiegoś biegu narciarskiego. Wygląda to na zakrojone na szeroką skalę zawody wojskowe. Wśród mężczyzn, stojących obok mety - generał, kręcą się w pobliżu liczni oficerowie, porządku pilnują wojskowi w rogatywkach i jasnych, długich do ziemi, kozuchach... Kiedy indziej widzimy pana X na tarasie niewielkiego górskiego schroniska, na którego frontowej ścianie widnieje wielki napis: „Liga Popierania Turystyki”. I tutaj też, jednym z dwóch towarzyszących panu X mężczyzn, jest oficer w generalskim mundurze...

A potem znowu: zima, śnieg, słońce nad Kasprowym i narciarze kręcący slalom; w górę, ponad świerkami, pnie się uczepony stalowej liny, mały wagonik z wymalowanymi literami: P.K.L. - Polskie Koleje Linowe.

Można snuć różne, domniemania, kim byli państwo X i ich rodzina. Czy pan X rzeczywiście zajmował jakieś poczesne stanowisko w hierarchii państwowej, czy też jego kontakty z licznymi oficerami wysokiej rangi wynikały z koneksji rodzinnych lub po prostu - z układów towarzyskich? W każdym razie nie była to przeciętna rodzina, nieprzeciętnie też

byli ci ludzie zamożni. Żyli na szerokiej stopie, lubili sport, turystykę, wypoczynek. Jest bardzo prawdopodobne, że mieszkali w Warszawie (szpulki filmów oznaczone są napisem: „Kodak-Warszawa”; wskazuje to na lokalizację przedstawicielstwa handlowego, miejsce, gdzie taśmy firmów były kupowane i - zapewne także: wywoływane). Na jednym z ujęć pan X czyta w Krynicy „Gońca Warszawskiego”, gazetę z warszawskiego koncernu „ABC” rywalizującego z „rewolwerowymi” stołecznymi „czerwonakami”. Oczywiście, mógł wpaść mu „Goniec” w ręce przypadkowo; natomiast zdjęcie to dowodzi, że film nakręcony został nie wcześniej niż w 1935 roku, bo właśnie wtedy to pismo zaczęło się ukazywać.

Większość filmów znalezionych na sandomierskim śmietniku pochodzi z dwóch ostatnich przedwojennych lat. Widoczne na nich obiekty: kolejka linowo-terenowa na Górę Parkową w Krynicy, została zbudowana w 1937 r., zaś kolejka na Gubałówkę w Zakopanem oraz budynek obserwatorium na Kasprowym Wierchu - w roku 1938.

Warto też zwrócić uwagę na napis „Liga Popierania Turystyki” oraz skojarzyć z tym fakt częstego pojawiania się pana X wśród ludzi wyglądających na organizatorów i „oficjalnych reprezentantów” imprez sportowych w górach. I w ogóle - z jego czułymi odwiedzinami miejscowości wypoczynkowo-sportowych. Liga Popierania Turystyki miała m.in. na celu gromadzenie funduszy na rozbudowę, remonty i budowę zupełnie nowych schronisk turystycznych, szczególnie w górach, wspierając działalność Polskiego Towarzystwa Turystycznego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. M.in. Liga wydawała - przy udziale - Polskich Kolei Państwowych - książeczki foldery o miejscowościach godnych zwiedzania, do których można dotrzeć koleją (autorem takiej właśnie książeczki zatytułowanej „Lublin” był znany lubelski historyk dr Stefan Wojciechowski). Fundusze na popieranie turystyki czerpano z dotacji prywatnych, wciągając do Ligi - na zasadzie „pozytywnego snobizmu” - krajowych finansistów, przemysłowców, bogatych kupców oraz ziemian, którzy „świadczyli” na rzecz rozbudowy schronisk odpowiednie dla ich pozycji sumy. Być może, pan X działał w Lidze jako jedna z takich właśnie ustosunkowanych osób.

Pozostaje także otwartym pytanie skąd wziął się neseser z ukrytymi w nim filmami, właśnie na śmietniku w Sandomierzu? Czy został porzucony w czasie ucieczki państwa X w kierunku Rumunii jesienią 1939 r.? Czy może ktoś z rodziny pana X mieszkał, lub ukrywał się w Sandomierzu podczas okupacji, a potem zmarł, zaś spadkobiercy nie wiedząc o tajemnej skrytce, po prostu wyrzucili zniszczoną, walizeczkę na śmietnik?

Ostatecznej prawdy o filmach znalezionych w starym sakwojażu i o ludziach, których na nich oglądamy, dowiemy się, gdy ktoś ze znajomych państwa X odpowie na apel telewizji. Należy zatem czekać na właściwe zakończenie.

PS. Skądinąd dla autora tego reportażu sprawa „filmów z Czermina” miała swój bardzo osobisty finał. Oto okazało się, że nauczycielka z Garbowa, pani Jolanta Ponikowska, jest synową mojego kolego z tego samego roku studiów dr. Józefa Popkowskiego, z którymi do prawie trzydziestu lat nie miałem kontaktu. A okazało się, że on cały czas pracował tuż pod Lublinem, a teraz mieszka na LSM.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 5, s. 5,11.